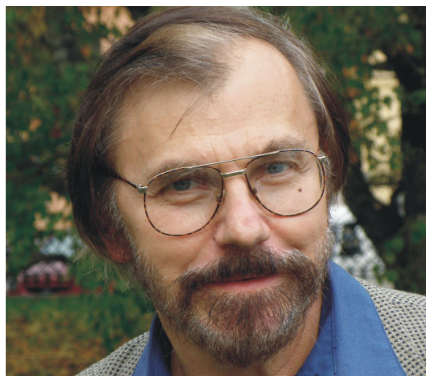


Listy do Pani A. (45)



Tango scleroso

Droga Pani!

Życie kulturalne i literackie biegnie swoim torem, nie zawsze zależnym od łaskawości urzędasów. Niech to będzie jakimś optymistycznym akcentem moich listów, bo ostatnio płakałem nad losem literatury, zapominaniem o poetach, a także nad tak zwaną kondycją człowieka, czyli nad własnymi – że użyję terminu Zygmunta Lichniaka – „targansami wewnętrznymi”.

A tu aż tyle imprez literackich. U nas w Związku – promocja książki znakomitego pisarza ukraińskiego, Wołodomyra Jaworiwskiego. Niesamowita proza, przejmująca, o swoistej, niepowtarzalnej tonacji. Fragmenty czytał Krzysztof Gosztyła, który po mistrzowsku wydobyl jej charakterystyczne akcenty. Przyszło sporo osób, zresztą na naszych spotkaniach prawie zawsze są komplety. Niech Pani zgadnie, kto tę prozę wydał? Oczywiście – Adam Marszałek.

Zaraz też musiałem znowu ruszyć się z domu, bo w Klubie Księgarza prezentacja tomu wierszy Andrzeja Angelarda „Dotykanie słowa”. A potem – dotykanie kieliszków w towarzystwie Andrzeja Żora, Zbyszka Milewskiego, Leszka Żulińskiego. Takie chwile świadczą o tym, że nie wszystko jeszcze w naszym środowisku umarło. A nie będę już Panią pytał o wydawcę – bo już na pewno Pani dobrze wie...

Najważniejszym akcentem był niewątpliwie jubileusz 75-lecia Marka Wawrzkiwicza. Mówiło się o tym już od dawna, aż wreszcie przyszedł ten dzień, kiedy zebraliśmy się w auli Domu Literatury. Z początku bałem się, że tego nie przeżyję. Części oficjalnej nie, ale bankietu. Tymczasem stało się odwrotnie. To znaczy przeżyłem. Tylko trzygodzinne siedzenie na krześle spowodowało u mnie stwardnienie umiejscowione pewnej części ciała. Zresztą nie było czasu myśleć o tej części Maryni, a co dopiero swojej... Po prostu było ciekawie. Najpierw gratulacje, odczytywanie adresów do Jubilata, który dostojnie siedział na czerwonym tronie. Całość znakomicie prowadzili nasi koledzy, Andrzej Żor i Rysiek Ulicki. Przemawiał też, krótko i dowcipnie, doktor Adam Marszałek, niezastąpiony, jak Pani widzi, wydawca i nasz – poetów – niezawodny mecenas i przyjaciel. Przywiózł ze sobą wydany z okazji jubileuszu tom wierszy Marka Wawrzkiwicza „Epizod”. Ładna, nostalgiczna okładka: bezkres morski

mieniący się różnymi odcieniami wody, a na horyzoncie mały, z naszej perspektywy, stateczek.

Trochę mi się flaki wyróciły, Pani zapewne też nadobne kiszeczki, bo jestem przekonany, że Pani tam była, kiedy odczytywano list od prezydent Warszawy, Hanny Gronkiewicz-Waltz. Padały tam słowa o zasługach Marka, o jego wkładzie w literaturę i kulturę, była wymieniona nawet Warszawska Jesień Poezji. Tymczasem wiadomo, że działalność Związku Literatów Polskich paniusi nie obchodzi. Nawet wygląda na to, że samo istnienie naszej organizacji oraz „jakiegoś” Marka Wawrzkiwicza jest solą w oku. Na WJP nie dostaliśmy ani grosza, pisma pozostawały bez odpowiedzi. Nawet któregoś roku składaliśmy na podwórzu Urzędu m.st. Warszawy żalobny wieniec, by zademonstrować rychłą śmierć Festiwalu, na który Miasto nie dało grosza. I jak tu w myśl haselka zakochać się w Warszawie, tak spaskudzonej przez nieudolne władze. Ale z racji jubileuszu nie zawadzi wysmażyć kilku obłudnych słów, za którymi nie idzie nic.

Jeszcze trzy laudacje – estetyzująca Andrzej Gromczewskiego, rzeczowa i dowcipna Andrzej Zieniewicza, systematyzująca i może nieco „filologiczna” Leszka Żulińskiego. Wszystkie trzy dobrze się dopełniały. I już można było dać ulgę sempiternom.

A potem część artystyczna. Nie, jeszcze nie bankiet. Recytacja wierszy Marka. Zrobili to świetnie Joanna Rawik, Andrzej Ferenc, Krzysztof Gosztyła, Ewa Serwa, Paweł Galia, Katarzyna Ulicka-Pyda, Agnieszka Wawrzkiwicz-Kowalska, Paweł Kowalski – córka i zięć Marka. Występowali również Bohdan Łazuka, który jakoś trzymał się na nogach, Czesław Majewski i Leszek Szprot. Dopiero podczas tej części można było zapomnieć o urzędowo-podniosłej atmosferze. Wiadomo, że przy takich okazjach nadmają się najmniej zasłużeni dygnitarze. Marek na zakończenie uroczystości dokonał życiowego bilansu, refleksyjnie, lirycznie, wzruszająco.

Wreszcie przyszedł czas bankietu. Może trochę za bardzo się nakręcałem i demonizowałem, mając w pamięci czasy trochę dawniejsze. Bałem się, że nie utrzymam się w ryzach z powodu nieumiarkowania. Było jednak bardzo miło i przyjemnie. W kawiarni i restauracji „Literatka” Marek wynajął dwie sale, górną i dolną. Przyszło z pewnością ponad sto osób i wszyscy się pomieścili, a na dole było całkiem luźno. Nie wszyscy legalnie – bo jednak wepchnął się „toważ krzyworyjny”, choćby pewne znane wszystkim z bezczelności babsko udająca następczynię Symborskiej i wpychającej się wszędzie bez zaproszenia. Podano dobry gulasz, jakieś sałatki, wódkę i wino. Wypiłem co nieco wódeczki, potem sobie robiłem drinki z sokiem jabłkowym. Ale żadnej grozy nie było, wszyscy trzymali fason. I pogadać było z kim, między innymi z Gnarowskimi, Milewskimi, Manasterskimi, Aldoną Borowicz, Andrzejem Hągmajerem, który jest moim szkolnym kolegą. Przyjechał też z Krakowa poeta Aarne Puu, który, choć Fin, jest od lat pracownikiem naukowym UJ. Ucieszyłem się, kiedy powiedział, że lekturę „Gazety Kulturalnej” zaczyna od moich listów do Pani. Sporo gości spoza Warszawy. Na zakończenie był tort, zupełnie dobry, a ja już po tym wszystkim tęskni-

łem za czymś słodkim. Marek był przejęty, pod koniec wprawdzie nieskazitelnie pionowy, ale już jakby troszkę mniej kumaty.

Tak więc wszystko skończyło się szczęśliwie, pomyślnie, a Pani zapewne niezauważalnie nade mną czuwała. Ach, ta niepoprawna wyobraźnia!

Może nie bania, ale banieczka z imprezami kulturalnymi się rozbiła, bo nagle dowiedziałem się, że w Zachęcie organizują spotkanie z rzeźbiarką i świeżo upieczoną pisarką Moniką Osiecką, która ostatnio wydała osobliwą książkę „Fragmenty lustra”. Znalazła się tam jej bardzo osobista proza, a także foty rzeźb, niemal ich katalog, oraz inne zdjęcia. Postanowiłem pójść na tę promocję, bo zainteresowała mnie twórczość literacka artystki, a poza tym... miał być na tym spotkaniu ktoś Pani bliski. Nawet zabrałem głos i zadałem autorce pytanie, w jaki sposób doświadczenia rzeźbiarskie przekładają się na jej warsztat literacki. Powiedziałem efektownie, że wprawdzie pisarz nie potrzebuje piły tarczowej, takiej jak do kamienia, ale ponieważ słowo jest równie opornym tworzywem, to potrzebna jest swoista piła duchowa, wewnętrzna. I tak starałem się rozpuścić, zapewne na próżno, swój z lekka wyskubany pawie ogon.

Nie minęło dużo czasu, kiedy w SEC-u zorganizowano spotkanie poświęcone Jarosławowi Iwaszkiewiczowi. Bardzo ciekawie o kulturowych związkach Jarosława ze Wschodem i Zachodem mówił Radosław Romaniuk, współredaktor „Dzienników”. Innym, świetnym wystąpieniem był głos Waclawa Sadowskiego. Co za polszczyzna, co za logika wypowiedzi, któż dziś jeszcze potrafi tak mówić! Na podobnych sympozjonach mamy zawsze do czynienia ze swoistą paradą oszustów. Otóż każdy z mówców obiecuje, że będzie mówić krótko, wszyscy się cieszą, a tymczasem żaden z nich nie dotrzymuje słowa... Pół biedy jeśli mówi ciekawie, jak Sadowski (który utrzymał się również w czasowych rygorach).

A potem lampka wina, rozmowy towarzyskie. Bardzo to lubię, jeśli są znajomi. Tym razem byli Termerowie, Milewscy, Kabatowicze i wiele innych osób. Coraz częściej łapię się na tym, że coraz mniej pamiętam zdarzeń, które miały miejsce bardzo niedawno. Dlatego piszę „było wiele innych osób”, bo w coraz bardziej zaborczy sposób zaprasza mnie do tanga moja nowa kandydatka na towarzyszkę życia – skleroza.

Tymczasem na Ochocie Kalina Ziola, która przyjeżdża do mnie co jakiś czas na warsztaty, miała (wraz ze Sławomirem Mierzejewskim, też moim „podopiecznym”) wieczór poetycki. Tydzień później podobny wieczorek Antoniny Marcinkiewicz i Mirosława Kossakowskiego. Prowadziłem oba wraz z naszą kierowniczką Janiną Pytką. Jakoś to wyszło, choć byłem trochę zakręcony, nie bardzo wiedziałem co mówię i robię.

Może wtedy o Pani myślałem? Nie lubię też reflektorów, światła bijącego w oczy. To wszystko mnie rozprasza. Nie widząc, kto siedzi na widowni – tym ostrzej widzę Pani twarz. Poznaje, pomimo sklerozy. Chociaż... Kto wie, czy to jest ta sama twarz, co jeszcze kilka miesięcy temu? W każdym razie z niezmienną serdecznością, świątecznie i wiosennie Panią pozdrawiam -

STEFAN JURKOWSKI